

Bunt młodych?

Czy nie najlepsza sytuacja osób młodych w Europie skłoni ich do pójścia na majowe wybory do Parlamentu Europejskiego? Jeśli tak, to kto na tym skorzysta – partie progresywne czy pravicowi populiści?

Bartłomiej Kozek

Zerkając do tekstów, opublikowanych na łamach raportu Federacji Młodych Europejskich Zielonych (FYEG) [„Reclaim the Future”](#), źródła dzisiejszego niezadowolenia wśród osób do 30-35 roku życia wydają się oczywiste. Od lat, niezależnie od tego, w jakim kraju przyszło im żyć, wzorcami udanego życia w świecie tryumfującego, neoliberalnego kapitalizmu były amerykańskie seriale – od „Beverly Hills 90210” aż po „Dynastię”.

Nie była to wyłącznie specyfika Polski czy reszty krajów, które przed rokiem 1989 znajdowały się za żelazną kurtyną. Podobne wzorce stawały się właściwie globalne, przemawiając np. do zmagających się wówczas z własną przeszłością społeczeństw południa Europy.

Wbrew pozorom rozpoczęcie opowieści o dzisiejszych młodych, gnieźdzących się w mieszkaniach rodziców i usilnie starających się znaleźć stabilne zatrudnienie (lub jakkolwiek pracę jak w krajach takich jak Grecja czy Hiszpania, w których wskaźnik bezrobocia wśród osób do 25. roku życia przekracza 50%) od wzorców kulturowych z lat 90. XX wieku jest jak najbardziej zasadne. Te właśnie wzorce generowały potrzeby konsumpcyjne z jednej, zaś reguły zachowania, niezbędnego do odniesienia sukcesu – z drugiej strony.

W Polsce najbardziej dobitnym tego przykładem były telewizyjne reklamówki Frugo, opisywane przez Elizabeth Dunn w książce „Prywatyzując Polskę”. Młodzi, pijący modne soki, byli w nich rzutcy, energiczni i elastyczni. Zrywali z biernością i rutyną, która miała towarzyszyć starszym, narzekającym na zmieniający się świat postaciom.

Model ten aż do kryzysu ekonomicznego 2007/2008 dosyć sprawnie tłumaczył młodym świat. W Polsce – o czym pisałem m.in. w publikacji [„Zielony Nowy Ład społeczny”](#) - zachęcał do kształcenia, obiecując karierę w międzynarodowych korporacjach i niebotyczne zarobki. Ci, którym nie udało się w nowej rzeczywistości odnaleźć (także młodym), łatwo przylepiano metkę niezaradnych, roszczeniowych „homo sovieticusów”.

Kiedy przez chwilę, na początku XXI wieku wydawało się, że 20-procentowe bezrobocie doprowadzi do wybuchu społecznego, kwestionującego tak zarysowane kategorie, wejście Polski do Unii Europejskiej pozwoliło na krótko rozładować problem. Dziś, gdy według danych Eurostatu wskaźnik bezrobocia wśród osób mających mniej niż 25 lat wynosi 27,4% (podczas gdy w całej UE 23,4%) młodzi coraz częściej – zamiast o międzynarodowej karierze – myślą o tym, w jaki sposób zapewnić sobie choć minimalne bezpieczeństwo finansowe i egzystencjalne.

Na zachodzie i południu Europy do tak zarysowanego kontekstu należałoby dodać również skutki demontażu sporej części instytucji powojennego państwa dobrobytu. W ostatnich latach coraz częściej zatem ludziom młodym przyszło tam z jednej strony zmagać się z efektami uelastyczniania rynku pracy, z drugiej zaś – z ograniczeniem programów budowy dostępnego finansowo budownictwa mieszkaniowego. W krajach takich jak Irlandia czy Hiszpania coraz mocniej pompowana była bańka na prywatnym rynku budowlanym, która – gdy pękła – zatrzęsła

tamtejszymi gospodarkami.

Choć na samym kontynencie zadłużenie osób kończących studia nie jest jeszcze tak wielkim problemem jak w Stanach Zjednoczonych, to już w Wielkiej Brytanii, w której tamtejszy konserwatywno-liberalny rząd podniósł maksymalny pułap wysokości czesnego, problem zaczyna być zauważalny.

Europa społeczna – utopia czy konieczność?

Co Unia Europejska może zrobić, by obecne pokolenie młodych przestało być nazywane „straconym”? Sprawa nie jest łatwa, bowiem ich problemy w dużej mierze wiążą się z funkcjonowaniem systemów edukacyjnych oraz socjalnych, których kształt pozostaje przede wszystkim w gestii państw członkowskich.

Budowę bardziej socjalnej Europy utrudnia również fakt, że choć mówi się o „europejskim modelu społecznym”, to polityczki i politycy społeczni wskazują, że tak naprawdę mamy ich na kontynencie co najmniej trzy – cztery.

Model kontynentalny, charakterystyczny dla Niemiec, opiera się przede wszystkim na finansowaniu składkowym, podczas gdy zdecydowana większość usług społecznych realizowanych w Skandynawii opłacana jest bezpośrednio z podatków i ma charakter uniwersalny, nie zaś warunkowy. Liberalna wersja anglosaska dużo częściej niż dwie poprzednie stawia na narzędzia rynkowe i ogranicza poziom regulacji, podczas gdy – czasem wyodrębniany – model śródziemnomorski w praktyce opiera się na przerzucaniu większości zobowiązań socjalnych na gospodarstwa domowe i rodziny.

W takiej sytuacji niełatwo tworzyć jednolite, europejskie standardy socjalne. Różnice te są powodem, dla których np. Zieloni w Szwecji pozostają na tle swoich koleżanek i kolegów z Europejskiej Partii Zielonych relatywnie eurosceptyczni, obawiając się, że Unia Europejska przyczyni się do erozji tamtejszego systemu zabezpieczeń społecznych.

Wspomniane różnice przez dziesięciolecia wytworzyły zresztą odmienne, społeczne konteksty, przez co sprawdzonych rozwiązań z jednego kraju nie da się przenieść metodą „kopiuj-wklej” do innego.

Przykładem może być duńskie flexicurity, a więc uelastycznienie możliwości zatrudniania i zwalniania pracowników przez przedsiębiorców, na które związki zawodowe zgodziły się w zamian za zagwarantowanie przez państwo wysokiego poziomu ochrony i wsparcia osób poszukujących pracy.

Sukces tych reform możliwy był m.in. dzięki silnej pozycji przetargowej tamtejszych związkowców i ich przenosiny tam, gdzie reprezentacja pracownicza jest słaba i gdzie słabo funkcjonuje trójstronny dialog społeczny mogłoby (co oczywiście nie znaczy, że musiałyby) oznaczać np. pogorszenie praw pracowniczych bez poprawy funkcjonowania polityki społecznej państwa.

Zielone odpowiedzi

Jak zatem – w kontekście tak zarysowanej sytuacji – mogłyby wyglądać unijne propozycje dla osób młodych? We wspomnianej na początku tekstu publikacji „Reclaim the Future” autorki i autorzy z różnych krajów UE podają kilka ważnych pomysłów.

Jeden z nich już wkrótce doczeka się zresztą realizacji. Europejska Gwarancja dla Młodych – bo o

niej mowa – zapewnić ma każdej osobie do 25 roku życia, że w ciągu 4 miesięcy od ukończenia nauki lub rejestracji w urzędzie pracy otrzyma ofertę zatrudnienia, szkolenia lub dalszej edukacji. Zieloni chcieli, by gwarancja ta obejmowała wszystkich do 30 roku życia, domagają się również większych nakładów na program, uznając, że wdrożenie takiego programu (wzorującego się na rozwiązaniach znanych np. w Finlandii) na skalę całej UE wymagać będzie więcej niż tylko 6 miliardów euro, które przeznaczono na ten cel na lata 2014-2020.

Kolejne rozwiązania proponuje współprzewodniczący Europejskiej Partii Zielonych, Reinhard Butikofer. W tekście „The 61 Million Question” sugeruje powstanie Funduszu Młodych w ramach Wieloletnich Ram Finansowych UE, który wspierałby m.in. zakładanie firm, mobilność transgraniczną czy aktywność społeczną.

Wspierane powinny być jego zdaniem również takie przemiany w europejskich systemach edukacyjnych, ułatwiające ustawiczne kształcenie. Semestr europejski, badający sytuację ekonomiczną i społeczną w państwach członkowskich, powinien zostać poszerzony o wskaźniki, dotyczące jakości życia osób młodych.

Wśród innych zielonych postulatów wspomnieć również należy o publicznym wsparciu dla rozwoju dostępnego cenowo oraz efektywnego energetycznie budownictwa mieszkaniowego, jak również o obniżeniu wieku wyborczego do 16 lat.

Wszystkie te działania mają prowadzić do emancypacji społecznej osób młodych – przywrócenia wiary w sens uczestnictwa w procesach demokratycznych oraz poczucia bezpieczeństwa socjalnego. Ich realizacja mogłaby również powstrzymać wzrost znaczenia populistycznej prawicy, korzystającej z niestabilnej sytuacji ekonomicznej w celu pobudzania ksenofobicznych, antyimigranckich nastrojów społecznych.

Pomysły te mają jeszcze jeden, ważny cel, o którym w publikacji FYEG pisze Delfina Rossi. Zielony Nowy Ład – ekologiczna transformacja unijnej gospodarki – ma powstrzymać proces drenażu mózgów, który dla uboższych krajów UE oznacza nie tylko kłopoty demograficzne, ale przede wszystkim utratę talentów i zdolności setek tysięcy urodzonych w nich ludzi. To szansa na nowe, zielone miejsca pracy (nie tylko w wielkich miastach) oraz wyższe nakłady na badania i rozwój, która sprawi, że np. większa, wewnątrzunijna mobilność dla wielu osób nie będzie tak naprawdę biletem w jedną stronę.

Czy Europa wykorzysta tę szansę? Majowe wybory europejskie udzielą nam odpowiedzi na to pytanie.